



Renate Schmidgall – ur. w 1955 r. Tłumaczka i poetka. Ukończyła slawistykę i germanistykę na uniwersytecie w Heidelbergu. W latach 1984–1996 pracowała w Deutsches Polen-Institut. Od 1996 r. zajmuje się przekładem literatury pięknej. Laureatka Nagrody im. Jane Scatcherd (Fundacji Ledig-Rowohl, 2001), Europejskiej Nagrody dla Tłumacza miasta Offenburg (2006) oraz Nagrody Karla Dedeciusa (2009). Jej wczesny przekład Andrzeja Kuśniewicza („Strefy”) został włączony do „Biblioteki Polskiej”, opublikowanej przez Karla Dedeciusa. Przekłada m.in.: Stefana Chwina, Tadeusza Dąbrowskiego, Jacka Dehnela, Pawła Huellego, Marzannę Kielar, Wojciecha Kuczoka, Piotra Sommera, Andrzeja Stasiuka, Wisławę Szymborską i Adama Zagajewskiego. Schmidgall zajmuje zasłużone miejsce w kręgu osób krzewiących polską kulturę i literaturę w Niemczech.

Renate Schmidgall Mozemy mieć tylko jedno



Bad Wildungen, w poniedziałek przed południem

Deszcze, zaraz potem słońce, asfalt
lśni czernią. O wiele za zimno jak na czerwiec,
lata dzieciństwa już nie wrócą.

Siedzę na ławce przed kliniką Asklepiosa
i myślę o Epidaurze, o zapachu pini
i antycznym teatrze.

Pamiętaj, ciało i dusza to jedność,
a siła niespodziewanie wyrasta z ciebie.
Wśród kamiennych płyt, wśród niedopałków

malutki mak.

Stacja w Höxter

Nagle po dusznych, szarych dniach:
słońce, wiatr, wzrok pada niespodziewanie
na migotliwą rzeczkę, drzewa
przeglądają się w lustrze, z tyłu
żółty krzyk rzepaku.
Wzdłuż Wezery szumią platany.
Już nadjeżdża pociąg, wsiadają
dwie Rosjanki z zakupami w koszykach.
Jedziemy. A przemijanie
nie chce się skończyć.

Kraków (1)

Powitało mnie wieczorne słońce,
które na kasztanowcu zapaliło świece.
Dni były błękitne i wydawały się bezkresne.
Nocą émy pukały mocno do okna.
Nade mną mrugało czerwone oko, we śnie
mój aparat fotograficzny zmienił się
w coś miękkiego jak chleb czy glina.
Na Plantach, nieopodal Szewskiej, spotkali się
młody mężczyzna i mnich, serdecznie padli sobie
w objęcia – chwila jak z wiersza Zagajewskiego.
Namiętność albo poczucie bezpieczeństwa –
możemy mieć tylko jedno.

Kraków (2)

Dwie zakonnice w białych szatach
idą przez Królowej Jadwigi, pewnego
majowego przedpołudnia, ich śmiech
wisi w ciepłym powietrzu, a bez łśni
prztykująco. Za drewnianym domem
z azurowymi ozdobami tonie
opel w trawie, przystrojony
mniszkiem i niezapominajkami.
Płatki puszkę z topól płyną
przez park. Jeszcze pięć minut
pieszo, obok zamasztygo gestu
Chopina, przez zieleń, przez ścieżkę
pełną sękatych konarów – i jestem
w moim chwilowym domu.
Stabilniejszym niż każdy inny.

Reinhardshausen

*Rano
dzwony kościelne wieją
nad wzgórzami
Norbert Scheuer*

i zapach dzieciństwa, wsi;

obora, muczenie,
oganianie się od much,
cienki biały strumyk wystrzelający w blaszane wiadro;

zywi nas mleko ciepłe
jak ciało

Dziękując za wiersz napisany nie dla mnie

Długie wakacje chyba będą
dopiero na tamtym świecie
– a listów już stamtąd
nie będziemy pisali.

Czy listy są zamiast – nie wiem.
Przyjaźń, namiętna w głowie i może
na powierzchni skóry (bo dotyku
wciąż potrzebujemy) – czy jest czymś więcej
niż szklanka mineralnej wody,
która czeka na końcu drogi do kuchni?

Kiedy na końcu drogi
poznajemy, że wielkie pragnienie to tylko
funkcja naszych braków,
że jesteśmy po prostu dziećmi,
które za mało kochano –

czy wtedy zmienimy się
razem z naszymi wierszami?

więc opisać:
kasztany kwitnące przed katedrą
bujną zielenią kwietnią i czyste przejrzyste powietrze
nasze wspólne spaceru na obiad na kolację
stukające głośno na bruku kroki
rynsztoki po których brodziliśmy boso po północy
lekki powiew poruszający firanami w hotelu
dzwony kościelne nad ranem tylko dla mnie
jakby odgłos mojego śpiewu nie budzący
śpiącego obok mnie ciała

opisać więc:
bo nic innego nie pozostanie tylko słowa i obrazy:
ani bicie serca pod drzwiami ani ból chłodnego gestu
ani świadomość że już wtedy nas nie było
kiedy tak uparcie chcieliśmy żyć

7 lutego 2012 roku

(dla Macieja, po)

W środku życia – śmierć.
Zawsze wiedziałam, teraz doświadczam.
(Bóg, w młodości ciągle obecny i
gotów do rozmów, dawno się ukrył.)

Śnieg tego dnia drobny jak pył:
wiatr skręca go w spiralę, która
zastyga na kamiennych płytach.

Śnieg, miałki jak popiół na Père Lachaise,
zostawia nikły wzór na dachach
jak w Twoich wierszach.

Sontheim, listopad

Na cmentarzu, u rodziców. O mało
nie znalazłabym grobu. Na marmurowej płycie
pożółkłe liście dębu. Tym razem
nie słychać śpiewu ptaków.

Patrzę na Neckar, na wieżę ciśnień,
na Böckingen, na jesień. We mnie.

Przekład: *Ślawa Lisiecka**

*Z wyjątkiem utworów *Dziękując za wiersz napisany nie dla mnie* i ***** (więc opisać...), które zostały napisane po polsku.